

Ryszard Ciemiński

ŻYCIOPISANIE ZOFII KUC

Zofia Kucówna

ZATRZYMAĆ CZAS

Białystok : Krajowa Agencja Wydawnicza, 1991. — 384 s. ; 21 cm. — Egz. 30000

792.071:929](438)*19"AZ

Zaistniała dzięki telewizji. I rzecz ciekawa: w książce swej wspomina o niej dość rzadko. Jak gdyby nie dość doceniała rolę, jaką odegrała w jej życiu zawodowym i, by tak rzec, w odbiorze społecznym. Ról na srebrnym ekranie było wiele. Po latach pamiętam dwie: *Dziewczęta z Nowolipek* oraz — to nade wszystko — *Opowieści mojej żony* Mirosława Żuławskiego. I chyba właśnie wówczas miała ten swój, jak niegdyś o tym przeżywała w prasowym wywiadzie Aleksandry Zawieruszaneki — aktorski kwadrans. W przypadku Zofii Kucówny przedłużony do rozmiarów lat: kilkunastu. Tak już bowiem w życiu aktorów to się układa — jednym musi starczyć ich ról na minuty, innym i lat nazbyt mało.

Bo prócz telewizji było kino — z pamięci wyłuskuję rolę w noweli Henryka Kluby podług, bodaj, opowiadania Tadeusza Borowskiego. Barwną, zapisaną w kolorowym filmie. Ważnie, przeto jakoś tam mi pamiętną.

No i teatr. Dzień jak co dzień każdego — no, niemal każdego — aktora. Lecz i na ten temat jakoś dziwnie mało w książce *Zatrzymać czas*.

Zofia Kucówna napisała książkę o sobie, o swoim życiu. Opasłą, solenną, nic dziwnego, gdy życie miała aktywne, z całymi partiami na krajowym artystycznym (i nie tylko) świeczniku. Dołączyła tym sposobem do długiego, chociaż zyskowego, szeregu swych kinowo-teatralnych poprzedników. W świecie nade wszystko (Liv Ullmann i dwie jej książki intymne), lecz i w kraju nad Wisłą także, by sięgnąć chociażby po przykład zapisków Tadeusza Łomnickiego czy też wywiadu — rzeki oraz tomu wspomnień prof. Bohdana Korzeniewskiego.

Choć z drugiej znów strony aktorzy nazbyt piśmienni nie bywają. To raczej wywiady prasowe są ich codzienną domeną. W nich zdają się wyżywać na prawo i lewo. Co bardziej wzięci, jak podejrzewam, mają ich całe stopy. Choć akurat Zofii Kucówny to nie dotyczyć, przeto pewnego słotnego dnia postanowiła zrobić rodzaj wywiadu — rzeki z samą sobą. Pójść w codziennie, cwieczorne, conocne zapasy z piórem, inkaustem i kartką papieru. Jak gdyby dla

uzupełnienia, jakby dla dowiedzenia się, co myśli. A skąd wie, co myśli, jeśli tego nie wypowie, nie zapisze?

Tak i Kucówna. Niedoszła artystka — plastyk z akademijnym krakowskim cenzusem (czytało się przed laty jej zachwycający nad nowchuckim Chrystusem jej przyjaciel z tamtych lat, rzeźbiarza Chromego), co nie przeszkadza wcale w rysowaniu wcale sprawnym, wcale wdzięcznym, wręcz takim na pokaz. W sam raz na ilustracje w jej *opus vitae*. Mogę sobie tylko wyobrazić, jak czuł się z tym jej nieomal codziennym pisaniem współdomownicy, całkiem na pewno wiedzący, że skrobie coś do poduszki. Coś, na co nie ma się wpływu; jeżeli już, to bardzo pośrednie. Ot, poprzez codzienne współistnienie.

Jest to więc rodzaj dziennika raz jeszcze. Całe mnóstwo ujrzało światło dzienne ostatnimi laty. Z tym, że do pisarzy (Mauriac, Ciaudel, Gombrowicz, Herling-Grudziński, Kazimierz Brandys) dołączają grudzieńscy, Kazimierz Brandys, dziennikarze, jak Ryszard Kapuściński w swej ostatniej książce. Czemuż zatem miałoby pośród nich zabraknąć aktorów?

Słowo zatem o tej profesji w Polsce. Podobnie zatem o literackiej, PRL ją sobie dopieszczal, bywało aż nadto. Wręcz do intronizacji tych po niemiecku *Schauspielerów* na funkcje poselskie, senatorskie, z kłóbką, z małymi wyjątkami (Gustaw Holoubek w latach 70.) wywiadywali się nam niezbyt, mało bądź wcale zabierając głos.

Tak było, lecz przestało być wraz z dekadą Gierka, gdy głosy sumienia tej profesji (Halina Mikołajska) wzięły na swe barki ciężar, zdawało się wówczas, grubo ponad ich siły. Uwiarygodnienia tej profesji w społeczeństwie. To jednak były wyjątki — to prawda, szczerne — potwierdzające regułę o względnych indyferentymie społeczno-politycznym ludzi teatru i innych mass — mediów.

Niejedno w tej sprawie miały odmienić lata pierwszej polskiej Odnowy. Bo wówczas to król okazał się nagi i już nikt — niczym w komedii Szwarca pod tym tytułem — nie mógł o sobie powiedzieć: nie wiedziałem. Gdy zaś doszło do tego doświadczenie 13 grudnia...

No i znajduje się dziś zdjęcie Kucówny na jednej z okładek *Komediantów*, tej „rzeczy o bojkocie”. Do nie należy, lecz przede wszystkim nie mogło. Bo niejednego przyznaje się — w rozmowie z Romą Przybyłowską — *expressis verbis*. Niejedną kropkę stawia nad „i”.

Na szczęście w swych osobistych zapiskach, w tej książce, o czym zapewne wie, która nie pasuje jej jeszcze na pisarkę (pono dopiero druga daje uprzywilejowanie tego rodzaju), daleka jest od wszelkiej doraźnej dosłowności. Nie przyszpilana, nie przygważdżana pytaniami *ad hoc*, ma sporo czasu — tyle dokładnie, ile sama go sobie podaruje — na autorefleksję. Czasu całemu mnóstwo. Próbując raczej, w każdym razie zapisać, pozostając w jego orbicie, samą jest sobie osterem, żeglarzem, okrętem, i moment nieostateczną publikację swych przemyśleń sama wybiera jak najbardziej stosownie.

I stało się. Pod piórem Kucówny narodził się książkowy bestseller. Jakże nieoczekiwanie, zwyczajnie i po prostu. Ludzie przechodzą koło ulicznych kramów z książkami i nieomal znajdują tę książkę, ją sobie wybierają „do poczytania”. Bo Kucówna jest, jak chciał tego niegdyś w wywiadzie Kazimierz Kutz „skądś”. Z Komorowa, z Krakowa, z tych podwarszawskich wielu miejscowości, o których pisze, wspomina na kartach swej calożyciowej (jak dotąd) książki. Bo Kucówna jest „szczerą”, o czym piszę w cudzysłowie, jako że ta jej szczerść ma przecież swoje, wcale wyrażenie zaznaczone kontury, granice. I, dla przykładu, przed niektórymi sprawami czytelnik staje osłupiały niczym przed ścianą i jeśli czegoś nie wie — a z reguły nie wie — to nawet się nie domyśli. Najdziej jedynie uwagę: stało się. I tyle. W czym zresztą też jest ukryty pewien wdzięk wynikający wprost z umiejętności niepopadania w niekontrolowany ekshibicjonizm.

W swej książce życia (choć kto wie, co ośmielona powodzeniem zechce wysmażyć w przyszłości) całymi partiami bywa liryczna nad podziw. Zwłaszcza gdy wspomina oboje rodziców, brata, podobnie jak i siostra zdobywającego, zakolami, ostrogi pisarskie (nagroda „Res Publiki”). Najwyraźniej holduje zasadzie Andrzeja Wajdy: „wszystko na sprzedaż”. W odpowiednim skurtyzowaniu, ograniczeniu, lecz na sprzedaż wystawia tu doprawdy wszystko. I swoje niejednokrotne osamotnienie, i swe zawodowe rozterki jakże liczne, jakże niespodziewanie liczne u aktorki o takim „nazwisku”, i swe polityczne racje. *Clou* wszystkich stanowią jej dwie rozmowy z generałem Kiszczyńskim i Jaruzelskim, obie bodaj zapisane dokładnie tak, jak przebiegały, swe osobiste przyjaźnie. Te z czasów krakowskich i te grubo późniejsze, choć te wczesne, jak niby zawsze, okazują się dużo bardziej trwałe. I swego męża wystawia na sprzedaż, choć w pełni zdając sobie sprawę, że jest on *homo publicus*,

PROZA POLSKA

oszczędza go, ot, traktując na tyle życzliwie, ażeby odeprzeć, jakże ponieważ, niegdysiejsze posądzenia (jeszcze Dejmkowe). Odparuje sąsiadce, Stefanowej Kisielewskiej, za męża jej posądzającego pana Adama — w *Abecadle Kisiela* — o nieznamość kompletną języków obcych.

„Intelligencka” we wszystkim jest to księga. Intelligencka na, powiedzmy sobie, średnim, w żadnym razie nie elitarnym, poziomie. Przeto nie pojawi się tu Husserl czy dajmy na to Heidegger, lecz prof. Tatarkiewicz okaże się być jak najbardziej na swoim miejscu. Pomieści — *in extenso* — reportaż brata i swój reportaż jak leci z pobytu w Ameryce z występami czołowej w kraju monodramistki.

Bo sposobem na aktorskie życie Kucówny — prócz intymnego pisania — okaże się nadto teatralne wystawianie utworów takich, jak *Maria* Iredyńskiego, *Sublokatorka* czy *Zdążyć przed Panem Bogiem* Hanny Krall, fragmentów *Dzienników* Marii Dąbrowskiej. Innym znów — aktywne działanie wokół Domu Staro Aktora w podstołecznym Skolimowie. (Życzliwie wspomina przy tej okazji tow. Karkoszkę, co jej się chwali). Jest także w książce mnóstwo anegdot kapitalnych „wprost z życia”, które czyta się wcale dobrze.

I nagle aktorzy *en masse* objawili się krajowi w swym bojkocie. Bo wszystko jest w końcu kwestią smaku i w ostatecznym rachunku tylko to się liczy, jak pisał Poeta. W tych fragmentach, arcy-sporych, dołącza do uprzednich zapisków profesjonalistów całą gębą, Szczypiorskiego dla przykładu, który wręcz wspomnienia z tego okresu rozwinął do rozmiarów samoistnego tomu.

Skoro wszystko jest sprawą smaku, samemu z ogromem spraw, jakie walą się na człowieka, można sobie nie poradzić, należy więc znaleźć sobie doradców. I Kucówna znajduje ich w osobach Stefana Bratkowskiego (polityka) i Bohdana Korzeniewskiego (teatr). Dla reszty zaś spraw, dla życia całego — doradców już zdaje się nie potrzebować. Radzi z nim sobie nad podziw łatwo i bezkonfliktowo. I z chorobą, z której wychodzi zwycięsko. I z niejednokrotnego osamotnienia, co już jest kunsztem nie lada jakim. Zapewne, czynione odręcznie, zapiski nieomal codzienne były jej w tym jakoś tam terapeutycznie pomocne, co mogłoby być przyczynkiem do myślenia o ozdrowieńczej roli literatury. Tak, właśnie literatury. Taką bowiem, niezmyśloną, a w każdym szczególnie prawdziwą, dziś się uprawia najchętniej. I takiej właśnie oczekują czytelnicy. I Kucówna wyszła im tą swoją książką naprzeciw. I odniosła sukces, bo też była nań niejako zaprogramowana. ■